Nr. 13. Kraków, dnia 1 Lipca 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

KURYER KOLEJOWY

Organ galicyjskich kolejarzy.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:
rocznie . . . . . 3 marki.

We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości.

L. 15353. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść artykułu, umieszczonego w numerze 11 „Kuryera Kolejowego“ z daty Kraków 15 czerwca 1897 z napisem „Przegląd“ w ustępie od słów „Procesy wyborcze“ do... „zabójstwo chłopa“ (str. 2) stanowi przedmiotową istotę występku z §§ 300, 305 u. k., i dalsze rozszerzanie tego ustępu zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanym ustępie przez naprowadzenie przekręconych okoliczności stara się poniżyć wyrok sądowy, wydany w sprawie zajść w Dawidowie, a nadto stara się usprawiedliwić czyny oskarżonych ustawą karną zabronione, w czem mieszcza się znamiona występków z §§ 300 i 305 u. k. — C. k. sąd krajowy karny. — Kraków, dnia 22 czerwca 1897 r.

Morelowski.

W sprawie uregulowania płacy i remuneracyj na kolei półn. ces. Ferdynanda.

Wiadomo, że najbogatszą koleją prywatną jest północna kolej ces. Ferdynanda; dochód jej wzrasta ustawicznie, a w r. 1896 wynosił blisko 37 milionów złr.! Nie przeszkadza to bynajmniej temu, że personal tej kolei należy do najbardziej wyzyskiwanych, że pobiera w największej części nędzną płacę. Awanse przytem są tak rzadkie i utrudnione, że już ten sam powód wywołuje wśród służby kolei półn. ogromne niezadowolenie. Zarząd wie o tem wszystkiem bardzo dobrze i czując widocznie, że, choćby dla przyzwoitości, należy coś zrobić, stara się okazać personalowi swoją życzliwość i od czasu do czasu wydaje, jakby rakiety, rozporządzenia, przynoszące podwyższenia płacy i remuneracye. Dziś takie rozporządzenia leżą właśnie przed nami. Zanim wydamy o nich jakiekolwiek zdanie, przytoczymy je naprzód po kolei dosłownie.

Pierwszy okólnik, noszący datę 29 maja, brzmi: „W dowód życzliwości (?) dla zatrudnionego personalu, zarząd uchwalił na posiedzeniach z d. 7 i 21 maja, na mój wniosek, następującą zmianę układu płac dla podurzędników i służby, mającą wejść w życie od 1 lipca 1867 r.:

a) Dla podurzędników zostaje:
1. Kategorya płacy 500 złr. III/3 uzupełniona.
2. „ 550 „ III/2 dla kierowników stacyj wypuszczona.

b) Dla służby zostaje:
1. Płaca 360 złr. II/4 dla kierowników partyj przesuwaczy
2. Płaca 400 „ II/3 i
3. i 4. klasa od 450 złr. II/2, obie dla strażników heichausu usunięte,
5. dla strażników heichausu i pompy parowej, których awans kończył się dotąd z 550 złr., czyni się teraz dostępnemi płacę 600 złr. I/2 i 650 złr. I/1, jakotez
6. strażnicy kolejowi, stacyjni i wajchenwachtrzy mogą osiągnąć najwyższą płacę 500 złr. II/1.

Zobaczmyż teraz, jak się przedstawia to życzliwością podyktowane uregulowanie płacy. Liczba podurzędników i służby wynosi blisko 4800. Z tego korzysta z przyznanych powyższym okólnikiem awansów:

odnosnie do p. 1.	228	rozmaitych podurz.
„ „ „ 2.	16	kier. stacyjnych
„ „ „ 3.	42	kier. partyi szyb.
„ „ „ 4. i 5.	19	strażn. heichausu i pompy.
odnośnie do p. 6 i wajchenwächtr.	108	strażn. stacyj. kol.
Razem więc	413	ludzi.

Na 4800 ludzi tylko 413 szczęśliwców, i to przy tak olbrzymich dochodach! Czy p. dyrektor Jeiteles i rada naczelna myśli, że robotnicy i wogóle cały personal mogą być zadowoleni z takich objawów życzliwości? 4400 ciężko pracujących członków personalu będzie nadal pobierało tę samą nędzną płacę, jak dotychczas. I choć można cieszyć się awansem owych 413, to przecież musi się stanowczo potępić ten sposób postępowania, który taką olbrzymią większość wyłącza z przyznawanych nareszcie korzyści. To też nie dziwnego, że oburzenie i rozgoryczenie, panujące wśród personalu, powiększyło się znacznie od czasu ukazania się owego cyrkularza. Pokrzywdzeni mogli się znowu przekonać, jak to kolej półn., rozporządzająca takim olbrzymim majątkiem, rzuca z łaski swoim robotnikom ochłapy i jeszcze z dumą nazywa to dowodami szczególnej życzliwości!

A oto znowu drugi dowód owej łaski. Data 29 maja; cyrkularz brzmi:

Do wszystkich organów.

Z szczególną przyjemnością oznajmiam, że rada nadzorcza widziała się ze względu na szczególnie korzystne rezultaty dochodów w roku zeszłym spowodowaną wszystkim urzędnikom, mającym płacę od 600 do 1000 złr. — włącznie użyczyć nadzwyczajnej remuneracyi w wysokości połowy płacy miesięcznej.

Gener. dyrektor: Jeiteles.

A więc tylko urzędnicy mają korzystać z tego niezwykle korzystnego rezultatu! Cała ta część personalu, która pracą 18, 20 i 40-godzinną przysporzyła przedewszystkiem owe piękne dochody, nie dostaje nic; taką jest życzliwość i sprawiedliwość zarządu kolei półn. Każde rozporządzenie, choćby miało niby na celu dobro personalu, okazuje się zawsze szkodliwem, albo bardzo mało korzystnem. Krociowe sumy szły więc do kieszeni akcyonaryuszy, a personal jęczy w najcięższych warunkach pracy.

Niezadowolenie wśród służby wzrasta; wzrasta też i świadomość położenia i środków poprawy tego położenia. Czy nie byłoby korzystniejszem dla zarządu kolei półn. zająć się raz wreszcie losem personalu, zanim niezadowolenie przybierze rozmiary, których nic już zmniejszyć nie zdoła?...

Położenie służby liniowej.

Z pisma, które nam nadesłała część służby liniowej, wyjmujemy szczegóły, dotyczące jej położenia, a świadczące wprost o oburzających stosunkach w tej gałęzi zawodu kolejowego.

I tak praca t. zw. „ablösewachterów“ trwa 16 godzin dziennie; pozostałe zaś 8 godzin wypoczynku są przy najściślejszych obliczeniach stanowczo nie wystarczające na wypoczynek po tak ciężkiej i długiej pracy. Strażnicy ci bowiem mieszkają po największej części w budkach za miastem, albo i na wsi, nie będąc w stanie zapłacić pomieszkania w bliskości miasta z takiej płacy, jaką pobierają. A zatem muszą iść do służby z godzinę, tegoż czasu potrzebują na powrót tak, że już dwie godziny odpadają z owego wypoczynku. Jak się dalej odliczy czas potrzebny na oczyszczenie się z kurzu i sadzy i na pożywienie, to na właściwy wypoczynek zostaje 4 lub 5 godzin. Za tyle trudu, za taką ciężką pracę, która jest nadto połączona z wielką odpowiedzialnością, dostają dziennie 70 — 75 ct! I czyż to nie gryząca ironia żpłacić od tych ludzi, aby za taką płacę utrzymywali rodzinę, płacili pomieszkanie itd.

Zdrowie, a często i życie tych „ablösewächterów“ jest prawie ustawicznie zagrożone. Bo podczas zimy muszą nieraz na mrozie oczekiwać pociągu z tej prostej przyczyny, że nie mają się gdzie podziać. Dyrekcya dotąd nie pomyślała o tem, aby ich gdzie umieścić, a przecież ani na t. zw. „vorspangu“ nie wolno, ani nie można czekać gdziendziej, np. w budce wachtera, bo trudno go ciągle budzić, skoro on płaci kwaterowe. Na linii ciągle są narażeni na

---

W. GARSZYN.

SYGNAŁ.

NOWELA.

(Dokończenie).

Na miejsce przybył naczelnik przestrzeni w celu obejrzenia toru kolejowego, domków budników itd.; oczekiwano mianowicie przybycia rewizorów z Petersburga, wszystko zatem musiało być w największym porządku. Siemion pracował z wytężeniem wszystkich sił, wyłatał nawet swój płaszcz służbowy. Wasyl również pracował pilnie. Naczelnik przestrzeni przybył na dresynie. Gdy zatrzymał się przed domkiem Siemiona, wyszedł tenże przed dom i raportował po wojskowemu. Wszystko było tu w zupełnym porządku.

Naczelnik przestrzeni zapytał o nazwisko sąsiedniego budnika. Bahnmistrz, który mu towarzyszył, wymienił Wasyla Stepanycza.

— Ach, to ten, który w zeszłym roku otrzymał naganę?

— Ten sam.

— A więc przyjrzyjmy się temu Wasylowi Stepanyczowi: naprzód, w drogę!

Siemion patrzył za nimi przez chwilę i myślał sobie: „Oby tylko nie zdarzyło się nic złego u sąsiada!“

W trzy godziny po tej wizycie odbywał Siemion swój zwykły przegląd po plancie kolejowym. W tem ujrzał zdala kogoś, zbliżającego się po grobli ku szynom. Spojrzał uważniej i poznał Wasyla, idącego z kijem w ręku, małym tłomoczkiem na plecach, z podwiązaną twarzą.

— Dokąd to, sąsiedzie? — zapytał.

Wasyl podszedł nieco bliżej; był zmieniony nie do poznania; oczy pałały mu dziwnym ogniem, był blady jak trup, a gdy chciał mówić, zabrakło mu głosu.

— Do miasta! — wykrztusił wreszcie z trudnością — do Moskwy, do zarządu!

— Do zarządu? No, no!... a więc chcesz skarżyć? Zostaw to, Wasylu Stepanyczu, nic ci z tego nie przyjdzie, zapomnij lepiej!

— Nie, bracie, nie zapomnę tego, jak długo żyć będę! Bił mię w twarz, że krwią się zalałem. O, tego to już za wiele, tego nie daruję!

Siemion ujął go za rękę.

— Daj pokój, Wasylu, niczego nie osiągniesz twoją skargą!

— Wiem o tem dobrze; jeśli jednak dla mnie nic nie osiągnę, to spełnię przynajmniej mój obowiązek, stając w obronie sprawiedliwości.

— Ale, powiedz mi, co właściwie zaszło między wami?

— Zeszedł z dresyny, obejrzał wszystko, nawet budkę... A wiedziałem, że dokładnie oglądać będzie, przygotowałem więc wszystko w największym porządku. W chwili, gdy miał zamiar odjeżdżać, przedłożyłem moją skargę. „Co?“ ofuknął mię, „oczekujemy teraz rewizyi, a ty w takim czasie narzucasz się z twoją kapustą?“ Odpowiedziałem mu coś na to; nie było nic szczególnego, lecz on uczuł się dotkniętym, zerwał się i uderzył mię w twarz. Nie drgnąłem nawet, stałem spokojnie, jakby nic nie zaszło. Po chwili oni odjechali; gdy następnie uświadomiłem sobie całą moją krzywdę, umyłem twarz z krwi, którą była zalana, i udałem się w drogę.

— A któż zastąpi cię w służbie?

— Żona moja zostaje; ona wszystko wypełni. A zresztą, niech zginie cała kolej!

Po tych słowach zabierał się w dalszą drogę.

— Bądź zdrów, Iwanyczu; czy znajdę sprawiedliwość, nie wiem.

— Idziesz pieszo?

— Tylko do stacyi; tam poproszę konduktora, to mię zabierze; jutro będę w Moskwie.

Sąsiedzi pożegnali się i każdy w swoją udał się stronę. Długi czas nie było widać Wasyla; jego żona pełniła służbę z wielką skrupulatnością; nie spoczywała ni w dzień, ni w nocy, zdawało się, że zniszczy do reszty swe siły. Kiedy przybyli oczekiwani rewizorzy, nie było jeszcze Wasyla z powrotem. Nazajutrz spotkał Siemion jego żonę; miała oczy zaczerwienione i twarz całą zapuchniętą od płaczu.

Siemion posiadał już od lat dziecinnych sztukę robienia piszczałek z gałązek wierzby, i teraz wyrabiał w wolnych od zajęć godzinach takie piszczałki i posyłał je następnie przez konduktora znajomego do miasta, gdzie mu płacono po dwie kopiejki od sztuki. W trzy dni po wizycie rewizorów, polecił żonie swojej zająć jego miejsce przy przejeździe pociągu o godzinie szóstej, sam zaś udał się do lasu dla

niebezpieczeństwa ze strony nadjeżdżających pociągów, według rozkazu bowiem pp. przełożonych mają obowiązek czyścić linię z trawy i muszą temu poświęcać dużo czasu, nie chcąc się narażać na zarzut zaniedbywania służby i nawet na karę. Ale pp. przełożeni nie myślą o tem i nie troszczą się o to wcale, jak i kiedy ma się tę zresztą wcale nie tak potrzebną robotę spełniać. Czasami wprost nie ma na to ani chwilki czasu, bo trzeba przecież i inne ważniejsze czynności pełnić na linii, aby wszystko było w porządku i aby nie narazić publiczności i siebie na niebezpieczeństwo, a dyrekcyi na stratę. To też nic dziwnego, że nieraz przytrafia się, iż „ablöserzy“ nie słyszą dzwonków i zostawiają rampy otwarte.

Słowem, cała ta służba liniowa ma tyle niedogodności, tyle usterek i wad tak pod względem hygienicznym, jak i każdym innym, że dyrekcye kolejowe dobrzeby zrobiły, gdyby już raz zajęły się tą gałęzią pracy. Autorowie owego pisma, zwróconego do nas, wyrażają nadzieję, że świetna dyrekcya zwróci wreszcie i na nich swoją uwagę. Czyby się mieli zawieść?

PRZEGLĄD.

Ks. Stojałowski dziwnie kręci od czasu, kiedy sześciu swoich zwolenników wprowadził do parlamentu. Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak przed wyborami, w więzieniu, czy na wolności, wyrażał przy każdej sposobności szczególną sympatyę dla naszej partyi, jak wprost oświadczał, że jest socyalnym demokratą, że socyalnych demokratów uważa za jedynych szczerych obrońców ludu. Wówczas my popieraliśmy go szczerze i widzieliśmy w nim uosobienie radykalnego ruchu chłopskiego, widzieliśmy męczennika słusznej sprawy i nieustraszonego bojownika w myśl powziętych raz celów. widzieliśmy ofiarę nieszczęsnych stosunków galicyjskich, ofiarę szykan kleru i panów. I słusznie — bo *był* tem wówczas ks. Stojałowski. A dziś? Dziś przedstawia on smutny obraz cofania się z zajętego raz stanowiska, obraz ciągłej chwiejności i wahania, a nawet wprost o d s t ę p s t w a od głoszonych niedawno zasad. Jego „Wieniec“ i „Pszczółka“ rzuca się od pewnego czasu na socyalnych demokratów, biorąc gorąco w obronę.... hr. B a d e n i e g o i K o ł o p o l s k i e! I czy ks. Stojałowski może choć jeden zarzut uczynić socyalnej demokracyi, któryby go uprawniał do podobnych napaści? Nie podoba mu się obstrukcya, nie podoba ten jedyny dziś sposób opozycyi przeciwko rządowi Badeniego! Czyż możliwą jest rzeczą, aby ks. Stojałowski tak prędko zapomniał o tych wszystkich mękach i upokorzeniach, jakie znosił z rozkazu i woli byłego namiestnika w Galicyi? Nie ma innej odpowiedzi na gwałty tego despotycznego magnata galicyjskiego, jak ta, której użyli w w parlamencie socyalni demokraci. Ale ks. Stojałowski wydelikatniał: dla niego obstrukcya parlamentarna była zanadto „grubiańska“... Jakżeż się prędko zmieniają czasy! Niedawno jeszcze, a nie było tak ostrego i może rzeczywiście grubiańskiego wyrazu, któregoby ów namiętny agitator chłopski nie był użył przeciwko p. Badeniemu i członkom Koła polskiego: dziś był już na audyencyi u ministrów. ściskał się z niedawnymi swoimi wrogami i to widocznie wpłynęło tak bardzo na jego stanowisko wobec rządu.

O tem, co ks. Stojałowski zarzuca socyalnym demokratom, temu jedynemu stronnictwu, które wtedy, kiedy zasługiwał jeszcze na to, użyło wszelkich środków, wytężyło wszelkie siły, aby obronić go przed pociskami wrogów, o tem wszystkiem nie warto wspominać. Są to zarzuty, powtarzane bezmyślnie za najnowszymi przyjaciółmi, wiedeńskimi antysemitami. Lud wiejski za wiele ma już rozumu i zanadto dobrze zna socyalistów, aby wierzył bajkom, opowiadanym nawet przez ks. Stojałowskiego. I nam też nie o te zarzuty tu chodzi, — ale przeciwko temu stanowczo zaprotestować musimy, żeby ks. Stojałowski uważać miał chłopa galicyjskiego za lalkę, którą dowolnie na wsze strony można obracać. Dopóki ks. Stojałowski był męczonym a stałym obrońcą ludu, dopóty miał nas zawsze w swojej stronie; ale skoro obecnie łamie przyrzeczenia, dawane ludowi, skoro zamiast zwalczać nieustrudzenie rząd i Stańczyków, staje w ich obronie, skoro rzuca się na nas, jedynych przyjaciół w czasach niedoli, to my zwalczać go będziemy tak, jak obowiązkiem naszym jest zwalczać każdego wroga. I to mu zapowiadamy, że jeżeli dalej pójdzie tą drogą, na którą obecnie wkroczył, to my chłopom powiemy otwarcie, że k s. S t o j a ł o w s k i l u d z d r a d z a . . .

Wybory galicyjskie kończą się właściwie dopiero teraz przed kratkami sądowemi. Cały szereg procesów wyborczych przeciwko włościanom i robotnikom świadczy o szeregu gwałtów i nadużyć wyborczych. Już dzisiaj, choć jeszcze nie wszystkie rozpoczęte, dadzą się te procesy podzielić na dwa rodzaje: jeden sądzi sąd przysięgłych, inne trybunał. Ostatnie — jak wykazują wszystkie dotąd przeprowadzone rozprawy — sprowadzą na pewno dla podsądnych często bardzo ciężkie wyroki: na ich szczycie stoi D a w i d ó w, proces dwudziestu kilku chłopów dawidowskich, czyli czterdzieści kilka lat ciężkiego więzienia... Pierwsze, przed ławą obywateli przysięgłych, kończą się zawsze uwolnieniem oskarżonych. Czyż nie jest to najlepszą wskazówką, co sądzić o tych procesach? Czyż te jednomyślne wyroki uwalniające przysięgłych nie są najlepszym dowodem, co o b y w a t e l s t w o (bynajmniej nie robotnicy, ani chłopi) sądzi o „winie“ oskarżonych?... W ostatnich dniach ukończono dwie wielkie rozprawy: jedną o C z e r n i e j ó w, drugą o S t o j a ń c e. W obu zasiadało na ławie oskarżonych po kilkudziesięciu chłopów. W pierwszej p r z y s i ę g l i wydali wyrok u w a l n i a j ą c y wszystkich podsądnych: w drugiej z w y k ł y t r y b u n a ł uznał za konieczne skazanie choćby kilku chłopów na niewielkie kary; zawsze to razem wyniesie z kilkaset dni więzienia. Charakterystyczne przytem jest, że w tej rozprawie głównego oskarżonego uwolniono zupełnie, a tylko kilku innych skazano — między nimi 70-letnią staruszkę — na 7 dni... Jedną tylko dobrą stronę mają te wszystkie procesy wyborcze: oto odkrywają one w takiej jaskrawości sposób przeprowadzania wyborów przez władze, że tym wszystkim faktom, tam podanym, nikt się już nie ośmieli zaprzeczyć. W Czerniejowie komisarzem wyborczym był człowiek, który nie miał pojęcia o swoich obowiązkach w tym charakterze; a owe stwierdzone dowodnie przez lekarzy sądowych rany, zadane przez żandarmów z tyłu uciekającym ludziom; a te prostemi słowy wypowiedziane żale na maltretowania ze strony wójtów i żandarmów... To wszystko fakta, zeznane p o d p r z y s i ę g ą. Zaprawdę, nasze procesy wyborcze wykazują też jasno, kto mówił prawdę podczas debaty parlamentarnej nad wyborami galicyjskiemi: czy Daszyński i Okuniewski, czy hrabia Badeni...

Co wzniosłe i piękne, narażonem jest zawsze na najgwałtowniejsze napaści ze strony ludzi, którzy do jego wyżyny wznieść się nie mogą. I dlatego socyalizm był i jest dotąd zawsze obrzucany błotem przez jednostki, które błotem tylko oddychają, w błocie tylko żyją. Szlachetność i piękność idei socyalistycznych jest dla nich solą w oku i dlatego chcieliby je upodobnić do siebie samych. Ale usiłowania pozostają bez skutku: socyalizm wychodzi jasny i czysty, jak był przedtem, a owe jednostki stają się jeszcze brudniejsze i nikczemniejsze... Pozazdrościł sławie takich „socyalistobursów“ zastępca c. k. nadprokuratora państwa w Krakowie, pan K a l i t o w s k i, piszący pod pseudonimem S m o l a r z a, i jako taki, umieszczający stale płody swego ducha... w „Głosie Narodu“. Jego sztuka (tak głosił afisz p. n.: „Kusiciele ludu“ miała być może zemstą sfer, krążących koło tego pisma, za ostatnie wybory... „Kusiciele ludu“ — to socyaliści, którzy chłopów kuszą do najgorszych zbrodni, nie wyłączając rabunku i kradzieży. Było to doprawdy bezczelnem zuchwalstwem, w mieście, gdzie tyle tysięcy głosów padło na kandydata socyalistycznego, gdzie partya robotnicza jest najpoważniejszym z pewnością czynnikiem życia społecznego, chcieć wystawiać rzecz, szkalującą w najohydniejszy sposób całą klasę i jej organizacyę. I okazało się w rzeczy samej, że Kraków zbyt wysoko stoi, aby mógł pozwolić na odegranie takiej „sztuki“, która zresztą jest tylko nędznym zlepkiem scen, poprzerabianych najbezwstydniej z rozmaitych autorów. Na drugiem przedstawieniu liczny zastęp robotników i młodzieży socyalistycznej dał głośno wyraz swojemu oburzeniu: w chwili, kiedy agitator socyalistyczny, występując na scenę, namawia chłopów do kradzieży, rozległ się jeden, potężny okrzyk: „Precz!“ „Precz!“ A potem posypały się świsty, tupania, krzyki, które skłoniły dyrekcyę do spuszczenia zasłony. Oburzenie nie miało granic: „Autor łotr!“, „Kalitowski łotr!“ „Precz z nim!“ i t. p. okrzyki wznosiły się w powietrze, które — zdawało się — równem drgało oburzeniem. Przedstawienie zamknięto— a w miejscu, gdzie przed chwilą c. k. prokurator rzucał się na znienawidzonych przeciwników, zabrzmiał hymn „Czerwony Sztandar“. „Głos Narodu“ i zgodny z nim „Czas“ pieniły się z wściekłości. Robotnicy zwyciężyli, musiano ustąpić przed „tłumem“ — oto powód, dla którego oba te godne siebie dzienniki odchodziły wprost od zmysłów. Nędzne pismaki obu tych pism doradzali c. k. policyi, aby e n e r g i c z n i e j postępowała z „motłochem“, chcieli spowodować rozlew krwi robotniczej i dlatego wołali wciąż: „Więcej policyi!“ Do tego zacnego grona przyłączyły się „pewne wysoko położone osobistości“ i skłoniły dyrekcyę teatru do ponownego wystawienia sztuki. Ale dyrekcya policyi, na zwrócone do niej żądanie autora, nie pozwoliła odbyć ogłoszonego przedstawienia. „Kusiciele ludu“ już się nie ukażą na scenie teatru. P. Kalitowski musi zrezygnować z sławy autorskiej i zadowolnić się szrankami, wyznaczonemi mu przez jego c. k. urząd. Pan Kalitowski może bez przeszkody rozwijać swą błogosławioną działalność, ale p. Smolarz niech pamięta, że ilekroć jad swojej śliny zechce wylewać na rzeczy, których nawet

---

narwania potrzebnych mu gałązek. Przybywszy na miejsce, gdzie kończyła się część linii, podległa jego nadzorowi, w miejscu, gdzie kolej nagle tworzy zgięcie, wszedł na groble i zbliżał się ku lasowi. Tu, nieopodal, na bagnistym gruncie rósł wspaniały krzak; ściął sobie zeń sporą wiązankę i zamierzał wracać z nią do domu. Słońce stało nisko na niebie, dokoła panowała cisza, tylko ptaszki świergotały jeszcze tu i ówdzie w krzakach, a zeschłe liście skrzypiały głośno pod nogami Siemiona. W tem doszedł uszu jego niezwykły szmer, coś jakby uderzenie żelaza o żelazo. Przyspieszył kroku, by zbadać przyczynę tego szmeru. Cóżby to miało znaczyć? Gdy podszedł bliżej, zauważył jakiegoś człowieka, zajętego przy szynach, nad którymi był nachylony. W pierwszej chwili pomyślał, że to złodziej, który kradnie śruby, spajające szyny, lecz oto człowiek ten podniósł się i jął podważać żelazną sztabą szynę, w celu wyłamania jej. Siemion chciał krzyknąć, lecz z przestrachu zabrakło mu głosu w gardle. Poznał Wasyla i spieszył ku niemu, lecz ten biegł już z całych sił w stronę przeciwną wraz z sztabą żelazną i śrubowym kluczem.

— Wasylu Stepanyczu! przyjacielu, wracaj! Daj mi sztabę, zmiłuj się, przytwierdzimy szynę napowrót, nikt o tem się nie dowie! Wróć się, zbaw duszę twą od grzechu!

Wasyl nie słuchał jednak tych słów i po chwili zniknął w gęstwinie.

Siemion stanął jak osłupiały przed wyłamaną szyną. wiązanka gałęzi wypadła mu z rąk na ziemię. Za niedługą chwilę miał przejeżdżać tędy pociąg osobowy a nie było sposobu ostrzeżenia go przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Siemion nie miał przy sobie czerwonej chorągiewki, a przy pomocy rąk tylko nie był w stanie naprawić wyrządzonej szkody. Musiał przeto udać się co rychlej do domu po potrzebne narzędzia.

— Boże! dopomóż mi! — błagał, biegnąc co tchu ku domowi.

Był zaledwie kilkaset kroków odeń oddalony, gdy rozległ się głos świstawki w przedziałni; była szósta godzina, a więc pociąg miał już być w tem miejscu za dwie minuty. Boże wielki! zbaw niewinne dusze! Siemion widzi już w duchu chwianie się lokomotywy, przechylanie się w jedne stronę, wreszcie rozbicie; oto jest już na zgięciu, grobla wynosi tu dwadzieścia metrów wysokości. Przedziały trzeciej klasy są zazwyczaj gęsto obsadzone... przeważnie biedacy z małemi dziećmi!... A siedzą teraz, nie przeczuwając nic złego. Boże, co począć!? Biedz dalej do domu, to gotów zapóźnić!

Po chwili namysłu Siemion zawrócił; spieszył, co mu sił starczyło, i oto jest znowu na miejscu zepsutej szyny, a opodal leżą jego gałązki wierzbiny. Bierze jednę z nich do ręki, nie wiedząc o tem, co czyni. W tej chwili słyszy już zbliżanie się pociągu, w powietrzu rozlega się przeciągły świst lokomotywy, szyny drżą, a siły opuszczają go zupełnie... prawie nieprzytomny biegnie w tę stronę. W tem przychodzi mu pewna myśl do głowy: chwyta nóż i żegnając się... robi cięcie na lewem ramieniu; z rany wytryska promień krwi gorącej..., macza w niej swą chustkę białą i w ten sposób otrzymaną chorągiewkę zatyka na gałęzi i podnosi w górę.

I oto widać już pociąg, maszynista nie dostrzega go jeszcze; pociąg zbliża się... czy tylko zdoła powstrzymać go w porę?

A krew powoli uchodzi mu z żył. Siemion przyciska ramię do piersi, lecz rana zbyt jest głęboka, krwi zatamować nie może, już opuszczają go siły, przed oczyma migają mu jasne kręgi, uszy napełniają się szumem, już nic nie widzi i nie słyszy, jedna tylko myśl zajmuje jego umysł: „wszystko nadaremnie.... nie utrzymam się na nogach, chorągiewka wypadnie mi z ręki i pociąg po mnie w przepaść się stoczy... Boże, dopomóż mi!“

I w samej rzeczy, w tej chwili traci przytomność, krwawa chusta wypada mu z ręki!... lecz nie na ziemię, ujmuje ją bowiem dłoń inna i powiewa nią w górze. Maszynista dostrzega ją w porę i, zamknąwszy regulator, daje kontrparę. Pociąg staje.

Wszyscy wylegają z pociągu, zaniepokojeni. Na szynach, w kałuży krwi, leży człowiek napozór bez życia. Obok niego stoi drugi i trzyma krwawą chustkę, zatkniętą na gałęzi. Tym drugim człowiekiem jest Wasyl Stepanycz.

Wasyl patrzy jakby nieprzytomny na obecnych, poczem, opuściwszy na piersi głowę, rzecze:

— Wiążcie mnie, to ja wyważyłem szynę!

---

nie jest godzien zrozumieć i nie zrozumie nigdy, to spotka go ta sama zawsze odpowiedź, może tylko jeszcze dobitniejsza...

Ostatecznie rezultatem tych zajść w teatrze jest wyrok starosty Laskowskiego, skazujący siedmiu naszych towarzyszów na karę aresztu od 6 do 14 dni. Niesłychana wysokość kar ma być chyba zadośćuczynieniem dla „utalentowanego“ autora...

Radykali ruscy są obecnie przedmiotem ciągłych napaści ze strony naszych „postępowych“ stronnictw i ich organów. Powodem jestto zbliżenie się stronnictwa radykalnego z socyalną demokracyą, które przejawiło się w oświadczeniu posła dra Jarosiewicza na kongresie wiedeńskim. Pierwszym, który rzucił się na radykałów, nazywając ich „mięczakami politycznymi“, był ex-socyalista Breiter, który w swoim przybocznym organie, „Monitorze“, daje nam coraz świetniejsze dowody odstępstwa od swoich dawnych przekonań. Za nim powtórzył ów artykuł dosłownie, bez własnych uwag, bojaźliwy zawsze i chwiejny „Kuryer Lwowski“. Dziwić się tym panom nie można, że im nie w smak poszło to zbratanie się dwóch partyj, dwóch roślin, wyrosłych właściwie na jednym socyalistycznym gruncie; czują oni, że przez to idea socyalistyczna spotężniała w Galicyi, że obejmując już w ten sposób i ruskich chłopów, zniesie z widowni wszystkie te mdło-umiarkowane prądy, których przedstawicielami „Kuryer Lwowski“ i „Monitor“. Obawa o własną skórę skłania ich do zarzucania radykałom odstępstwa od dawnych przyjaciół, którymi się oni mienią. I to jest dla nas zupełnie zrozumiałem; ale wprost pojąć nie umiemy, jak ciasne mózgownice ludowców i „breiterowców“ (jeśli są w ogóle tacy) nie nauczyły się niczego z ostatnich wyborów. Dziś po świetnem zwycięstwie partyi krakowskiej i lwowskiej, które przeparły swoich posłów chłopskimi głosami, dziś po tylu dowodach sympatyi i szczerego przystąpienia chłopów do socyalnej demokracyi, wątpić, czy chłop ruski zgodzi się na stanowisko radykałów — to już wprost nierozum polityczny. Dr. Jarosiewicz stawał już kilkakrotnie przed swoimi wyborcami chłopskimi, a jednomyślne votum zaufania, jakie od nich otrzymał, jest najlepszą odpowiedzią na wszystkie napaści i wątpliwości p. Breitera i tow. Sprawozdania z owych zgromadzeń donoszą nam, że oświadczenie posła Jarosiewicza o wspólnem działaniu z socyalną demokracyą przyjmowano nawet entuzyastycznie. Chłop czuje lepiej, co jest dla niego dobrem, niż wszyscy niepowołani opiekunowie z „Kuryera Lwowskiego“ i „Monitora“.

Kolejarze stanowią jeszcze ciągle przedmiot najwyższej obawy wysokich władz. Czują one bardzo dobrze, że rozwiązanie ich organizacyi nic nie pomogło, że kolejarze zostali jeszcze tymi, jakimi byli przedtem, a być może nawet, że się jeszcze bardziej „zrewolucyonizowali“. Dlatego władze starają się wszelkiemi sposobami zdusić tego ducha, którego dotąd nawet tknąć nie zdołali. W tym celu wymyślają też najpotworniejsze sposoby i osiągają skutek wręcz przeciwny temu, jakiby osiągnąć pragnęli: zamiast groźnemi, stają się śmiesznemi. Mamy np. zakaz zgromadzenia kolejarzy, które się miało odbyć w Amstetten. Starosta, jakiś p. Lederer, nagromadził mnóstwo „powodów“ swego zakazu, z których zaprawdę jeden dzikszy od drugiego. I tak np. powiada, że określenie „publiczne zgromadzenie kolejarzy“ nie tłómaczy jeszcze, czy to ma być zgromadzenie tylko kolejarzom dostępne, czy ogólne; dalej zaznacza, że jest podejrzenie, oparte „na formie i sposobie wniesionego podania“ (!), iż będzie ono zgromadzeniem rozwiązanej grupy stowarzyszenia kolejarzy. — Takie motywa podaje urzędowe pismo! Podejrzenie i tępość pojmowania p. starosty decydują o zakazie zgromadzenia! To już nietylko śmieszne, ale wprost karygodne; wrodzonego braku zdolności lub subjektywnych uczuć pp. starostów nie mamy zamiaru wykorzeniać, ale to powiadamy, że do przestrzegania ustaw zmusimy ich stanowczo.

Chrześciańsko-socyalni kolejarze wystąpili na arenę społeczną wprawdzie niedawno, ale ten krótki czas wystarczył na zdemaskowanie tych obłudników, którzy pod wygodnym płaszczykiem dobra ogółu kryją ciasny i wstrętny egoizm, troskę o własną kieszeń i własny żołądek. Poznaliśmy już ich walkę o polepszenie bytu, która w ich języku oznacza najwściekleisze napaści na socyalną demokracyę; poznaliśmy ich płaszczenie się przed wszelką władzą, lizanie łap wysokich osobistości i wyczekiwanie pod stołem na spadające ochłapy z pańskiego stołu. Wspierani przez kler i władze kolejowe, którym na rękę było to przeciwdziałanie „prądom przewrotowym“, założyli oni w Wiedniu pierwsze pismo „Signal“. Występowali wtedy szumnie w imieniu wszystkich „chrześciańsko-socyalnych“ kolejarzy, mówili dużo o swej pracy itd. A oto teraz już pokazuje się, jaką jest ich właściwa wartość, pokazuje się, czy oni naprawdę myśleli kiedy o uczciwej walce z wyzyskiem kolejowym. W tych dniach mianowicie ukazał się już 3 numer nowego pisma „chrześciańsko-socyalnych kolejarzy“—„Der Courrier“. Pismo to ma za najgłówniejsze zadanie walkę z pismem „Signal“ i z tymi „braćmi-kolejarzami“, którzy grupują się koło tego pisma. Czyż nie jest więc jasnem, że tylko osobiste cele kierują tymi ludźmi? Czyż robotnicy, myślący o poważnej pracy, byliby zdolni do tak szybkiego rozdwojenia? Czyż mieliby nawet czas na walkę i kłótnie między sobą, kiedy tak poważny wróg siedzi nad karkiem?... Ale jest to właśnie charakterystyczne dla wszystkich takich anormalnych, chorobliwych zjawisk, jak chrześciański socyalizm wśród kolejarzy, że zaledwo powstaje, już go czuć zgnilizną, już się zaczyna rozpadać.

Strejk robotników wiejskich na Węgrzech. Niema może straszniej wyzyskiwanych robotników, jak robotnicy wiejscy na Węgrzech. Są to robotnicy, skazani na ustawiczną, wyczerpującą pracę, oddani na łaskę i niełaskę butnych magnatów węgierskich. Płacę pobierają nie w pieniądzach, ale dostają tylko pewną część zbioru, mianowicie co jedenasty snop. To też nędza u nich straszliwa, a ciemnota dotąd pozbawiała ich wszelkiej organizacyi, jedynej obrony przeciwko samowoli panów. Dopiero tegoroczne zbliżające się żniwa stały się widownią wielkiej walki uciemiężonych robotników, walki o wyzwolenie i ludzką dolę. Żniwa bowiem tegoroczne zapowiadają się tak źle, że wynagrodzenie robotników byłoby nadzwyczaj marne. To skłoniło ich do żądania, aby płacono im pieniędzmi, nie zbożem; niewypełnienie tego żądania wywołało strejk robotników rolnych, rozszerzający się z nadzwyczajną szybkością w całym kraju. Panowie poruszyli wszystkie sprężyny, aby dopiąć swego. Już z góry zapewnili sobie pomoc rządu, a obecnie używają jej ciągle, jakby się ona sama przez się rozumiała. Niedawno jeden z posłów wniósł interpelacyę, co rząd zamyśla robić w czasie strejku robotników wiejskich? Otrzymał odpowiedź, tak charakterystyczną dla „liberalnego“ rządu, że wysłano już wszędzie żandarmów i zapasowych robotników; Izba przyjęła tę odpowiedź do wiadomości. Rząd węgierski morduje, rzec można, z upodobaniem i możemy być pewni, że pole pierwszej walki robotniczej po wsiach zabarwi się krwią dzielnych bojowników, ale i to pewna, że, jakikolwiek będzie wynik tej walki, będzie ona miała zawsze ogromne znaczenie dla całej klasy robotniczej na Węgrzech: zjedna na zawsze całą armię robotników wiejskich dla haseł socyalizmu.

Pod pręgierz.

Kenty. (Gospodarka na naszej stacyi). Często jest się doprawdy w kłopocie, kiedy się ma wam donieść o stosunkach, u nas panujących. Naturalnie nie dla braku materyału, ale właśnie dlatego, że materyał jest tak obfity, iż nie wiedzieć, skąd zacząć. Nasza stacya, jako jedna z najmniejszych, jest narażona na absolutne rządy jednego naczelnika; wiemy, jak taki urzędnik w czerwonej czapeczce, mieniący się p. „naczelnikiem“, postępuje na małej stacyjce, uwolniony prawie zupełnie z pod kontroli. Nasby to wreszcie mogło wcale nie obchodzić i niech każdy pilnuje swojej roboty, a od tego jest wyższa władza, azeby dozorowała. Ale to jest właśnie najdziwniejsze, że taki urzędnik, który sam nic nie robi, jest najgorszym „przełożonym“ robotników, maltretuje ich i prześladuje na każdym kroku. Nasz p. naczelnik, niejaki p. Voitl, nie jest pod tym względem lepszym od innych swoich kolegów, i dlatego przypatrzmy się przedewszystkiem jemu samemu. Otóż jest to taki wygodny człowiek, że nic mu się nie chce robić. Gdyby go wajchenwachter nie budził codziennie z błogiego snu, to spałby z pewnością cały dzień, zmęczony uciążliwą pracą nocną... po hotelach i szyneczkach. Zdarzyło się raz, że strudzony wajchenwachter nie obudził na czas p. naczelnika, cóż się teraz stało? Oto pasażerowie musieli czekać na polu na mający przybyć pociąg (godzina była pół do piątej), a p. naczelnik dopiero wtedy zaczął wstawać, kiedy go stojący już na stacyi pociąg obudził ze snu dzwonkami. Naturalnie, że przez to pociąg musiał czekać i spóźnił się. Za taką ciężką i pilną pracę p. Voitl ma co szósty tydzień wolny.

Dla robotników p. naczelnik jest naturalnie nieubłagany; od nich wymaga prawdziwie nadludzkiej pracy. Tak np. wajchenwachter, biedny naturalnie człek, musi pracować codziennie od godz. 4 rano aż do 11 wieczór, tj. 19 godzin pracy, na którą składają się: dozorowanie linii, robota w magazynie itd. Nadto zdarzają się często jeszcze nadzwyczajne roboty, które pan Voitl każe robić. Tak było raz np., kiedy wajchenwächter i jeden robotnik magazynowy dostali rozkaz zsypania całego wozu kamieni. Byli już wtedy tak zmęczeni swoją robotą, że nie chcieli tego zrobić; p. naczelnik przyrzekł im wówczas, że od liferanta dostaną za to po 90 ct. Ludzie biedni, nic dziwnego, że się złakomili na ten dodatek do swojej nędznej płacy, i robotę wykonali. Nazajutrz przyjechał liferant i dał każdemu tylko 60 ct., a kiedy oni upomnieli się o więcej, mówiąc, że p. naczelnik przyrzekł im po 90 ct., wówczas on wyszedł z kancelaryi i oświadczył, i tyle wystarczy. Tak p. Voitl dotrzymuje słowa!

Dziwne też jest doprawdy, jakie ogromne względy ma p. Voitl dla jednego żyda, który dzierżawi przy stacyi ogród i w nim sprzedaje węgle. Otóż ów kupiec prawie nigdy nie płaci frachtu, tak jak się powinno, tj. zaraz, jak przyjdzie, ale p. naczelnik zawsze wydaje mu węgle, które do niego przychodzą, a żyd płaci dopiero wtedy, jak już węgle sprzeda. Teraz z obawy przed kontrolą p. naczelnik posyła na gwałt do kupca, aby zapłacił choć za jeden wóz, czy to jest w porządku? — Godnym p. Voitla kompanem jest bahnaufseher Frühwirt, uważa on się też za absolutnego kacyka i władzę swoją daje odczuć przedewszystkiem wajchenwachtrowi. I tak kiedy obecny wajchenwachter przybył na miejsce tego, który tu był do niedawna, zaczął się naturalnie zagospodarowywać i korzystać z trzech kawałków pola, które, jak mu jego poprzednik powiedział — należą do niego. Zakupił więc gnoju od p. Frühwirta, (który zajmuje się właściwie jego sprzedażą) i zaczął uprawiać swoje pole. P. bahnaufseher widział to bardzo dobrze i nic nie mówił. Aż nagle, kiedy strażnik rozpoczął już robotę, p. Frühwirt pościągał robotników z linii i kazał im dwa kawałki pola poryć, tak że zostawił mu tylko jeden. Na jednym z owych gwałtem zabranych kawałków zasadził sobie p. bahnaufseher ziemniaki. Toż to jest doprawdy gwałt publiczny i obrabowanie w biały dzień biednego człowieka! I z czegóż taki wajchenwachter ma żyć, skoro pierwszy lepszy „zwierzchnik“ może mu zabrać pole? Naturalnie, że tam p. bahnaufseher sam jest bardzo niedbałym robotnikiem. Raz przez jego nieostrożność o mało co nie postradało życia kilku uczciwych robotników, przyjechał raz p. bahnaufseher i kazał im zaraz jechać do stacyi na wózku. zaledwo jednak ruszyli z miejsca, zobaczyli pędzący naprzeciw pociąg, nieszczęście było prawie nieuniknione, gdyby nie przytomność maszynisty, który pociąg na czas jeszcze wstrzymał. Czyż nie było obowiązkiem bahnaufsehera wiedzieć o tym pociągu? Ale tu nikt o niczem nie wie, a każdy chce rządzić. Najwyższy czas aby władze, które tak gorliwe są w nakładaniu kar na robotników, zechciały wejrzeć w „porządek“ naszej stacyi i zająć się obu szanownymi „przełożonymi“.

Świadek.

Nowy Sącz. P. naczelnik uświetnił znów swoje rządy nowym szlachetnym postępkiem. Ofiarą jest tym razem Antoni Tokarzewski, tokarz żelazny, który przy kolei pracował lat 19, w samym N. Sączu lat 13. Nie będąc zbyt silnego zdrowia, Tokarzewski chorował dość często, za każdym razem jednak przynosił świadectwo lekarskie, które dostatecznie udowadniało, że nie było to wynikiem niedbalstwa, ale rzeczywistej choroby. Tak też było i w ostatnich czasach: Tokarzewski był chory przez 3 miesiące, a 1 lutego wrócił dopiero do pracy, przedkładając świadectwo dra Kozubskiego, lekarza kolejowego. Ale p. Zborowski nie zadowolnił się tem wszystkiem; on chce widocznie, aby „jego“ robotnicy mieli żelazne zdrowie i nie chorowali nigdy. Otóż 27 marca Tokarzewski dostał pismo, że zostaje przeniesiony w stan spoczynku, czyli po prostu oddalony. Nie dość na tem, kiedy chodziło o to, aby Tokarzewski dostał pensyę z funduszu prowizyjnego, każą mu znów dopłacić 61 złr., bo inaczej udział jego w funduszu nie będzie wynosił 10 lat, czyli nie może dostać przepisanej pensyi! Możemy sobie wyobrazić, jak strasznym ciosem jest dla Tokarzewskiego i jego rodziny cały ten wypadek: nagle pozbawiony chleba i nawet nadziei pensyi! Dyrekcya krakowska odrzuciła naturalnie prośbę jego o powtórne przyjęcie do służby, nie podając przytem żadnego powodu. Słowem p. Zborowski i jego protektorowie odebrali sposób utrzymania człowiekowi, który zdrowie stracił w tyloletniej służbie, za to tylko, że czasami ulegał chorobie, która dla ludzi takiej pracy nie jest niczem niezwykłem. Prawdziwie psia służba — ta zależność od ludzi takich, jak Zborowski, staje się już dla nas wprost wstrętną! Przyjdzie do tego, że będziemy się wprost bali przyznać do choroby i jeszcze kiedy przy pracy upadniemy. Ale p. Zborowskiego nic to nie obchodzi. Napiętnować tu jeszcze musimy fakt, że dr. Kozubski od biednego Tokarzewskiego brał za leczenie pieniądze, gdyż inaczej nie chciał go leczyć. Dobrych mamy lekarzy kolejowych!

Rzeszów. Obok najbezczelniejszego wyzysku, jakiego dopuszczają się na robotnikach zarządy kolejowe, zdarza się bardzo często, że oprócz tego są indywidua, najpospolitsi rabusie, którzy, jeżeli nie w formie prezentów i łapówek, to przynajmniej nadobowiązkową pracą każą sobie dopłacać za to, że dają zatrudnienie przy kolei. Straszliwe to przeciążenie uprawia się do tego stopnia, że trwa od świtu do zmroku i po-

liczone jest, jak w tym wypadku, na korzyść nie zarządów, lecz jednostek, mających bezpośrednią władzę nad tymi nieszczęśliwymi.

Znajduje się i u nas okaz takiego nieludzkiego wyzyskiwacza w osobie nadzorcy kolejowego, Speidla, który robotnikom, obowiązanym pracować od godz. 6 rano do 6 wieczór, przedłuża pracę w ten sposób, że „pozwala“ tymże od godz. 3 rano ziemniaki okopywać, zaś wieczór do godz. 9 każe sobie siano grabić. W ten sposób robotnicy kolejowi pracują 17 godzin dziennie, za co pobierają 45 ct.! Zdarza się często, że robotnicy, zajęci pracą dla nadzorcy, spóźniają się do pracy kolejowej; wtedy p. nadzorca, dla zamydlenia oczu innym, beszta robotników najgorszemi wyrazami. Niechby zaś który z tych niewolników ośmielił się upomnieć o podwyższenie płacy, wtenczas albo straci miejsce, lub ściągnie na siebie gniew Speidla. Spodziewamy się, że napiętnowanie tych postępków odniesie skutek i p. Speidel zaniecha swego obydnego rzemiosła, w przeciwnym razie postaramy się o inne środki, niezbyt miłe dla p. nadzorcy, któreby usunęły ten wyzysk sił roboczych. Zresztą, sądzimy, w pierwszym rzędzie powołaną jest dyrekcya do usunięcia tych nadużyć, za czem troskliwie śledzić będziemy.

Stanisławów. (Co kucharka może!) Jaki u nas, pod byłemi rządami radcy Wierzbickiego, wpływ na losy kolejarzy miały kucharki, niech posłuży następujący obrazek. Pewien młody, przystojny i zdolny stolarz starał się kilkanaście razy, prosząc naczelnika warsztatów Birnbauma, by go do pracy przyjęto, na co otrzymywał zawsze odpowiedź od potentata warsztatów „nie ma miejsca“! Nie zraziwszy się jednak tem, oraz pomnąc na słowa „przez ludzi do ludzi, przez świętych do nieba“, przyszedł do przekonania, że i do kolei „protekcyjki trzeba“, niemając jej jednak u potentata Birnbauma, chwycił się najniższego środka, tj. zakochał się (o ile mógł) w starej i brzydkiej kucharce naczelnika ogrzewalni Müllera, która swym wpływem zdziałała, że ów elegancki, tyle razy z niczem odprawiony stolarz, przez wpływ pani Müllerowej, która dla swej dobrze zasłużonej kucharki (stuczyła ją bowiem smacznie przyrządzanemi potrawami do tego stopnia, że pani ta przybrała formę kulki) zaopatrzyła owego stolarza w polecający bilecik do potentata Petachiego-Birnbauma, naczelnika warsztatów, który wbrew głoszonej swej zasadzie „nie ma miejsca“ (dla nieprotekcyjnych!!) przyjął go z dzienną płacą co? około 1 złr. 60 ct. Krótko jednak trwała owa fartuszkowa protekcya dla owego stolarza, gdyż, będąc już w warsztacie, zaniedbywał swą dulcyneę-protektorkę, a nawet z nią w chwili, gdy go przyparto, by jej swą miłość, wiarę itd. przysiągł — zerwał ostentacyjnie. Wskutek tego zaczęły się starania i zabiegi, aby tą samą drogą „protekcyi“ napędzić niewdzięcznika, niechcącego starej kucharki p. Müllerowej sprzątnąć! Stało się zatem zadość sprawiedliwości i woli kucharki, gdyż tym samym wpływem, co poprzednio, stolarz ów po kilkomiesięcznej pracy w warsztacie został przez Birnbauma wydalony. Trzeba również dodać, że ów Birnbaum protéguje swych plemienników, obsadzając niemi, co lepsze, posady i dając im wyższe dekreta, tak, że w krotce będziemy mogli rzec „maluczko, a w stanisławowskiej dyrekcyi będzie wszystko w żydowskich rękach“. W ten sposób pod rządami kumów: kucharki, portyerzy, pokojówki i t. d., olbrzymi wpływ wywierały i masa zdolnych i tęgich (bo za świadectwa i wiedzę starczyły) kolejników państwu dostarczyły, co dziś, mimo zmiany rządu, który objął p. Festenburg, mąż prawy i zasłużony pod względem fartuszkowej protekcyi, gdyż jej sam używał, także jej ciosu nie zada, przeciwnie, będzie się starał wzbić ją do punktu kulminacyjnego. Nic zatem lepszego nie spodziewamy się po p. Festenburgu, gdyż do dziś żadnego zwrotu na lepsze nie zauważyliśmy i możemy z całą stanowczością powiedzieć, że pozostaną dawne rządy, w których, jak dawniej, ciążyć będzie samowola i kacykowskie zapędy Heinricha na karkach personalu. Pan ten do dziś nie odczuł zmiany rządu i wpływu p. Festenburga, patrzącego na kacykowskie rządy Heinricha przez palce. Naszem zdaniem, głownie ze względu dobra publicznego, p. Festenburg powinienby okazać tyle siły i energii, aby ową kreaturę kacykowską raz na zawsze w zapędach samowoli powstrzymać, lub za kumem wysłać. W przeciwnym razie o zaszłej zmianie rządu wypowiedzieć musimy słowa prawdy, że „zamieniał stryjek za siekierkę kijek“.

Stanisławów. Pomyślał może kacyk Heinrich, iż o nim już całkiem zapomniano, nie pisząc w kilku numerach naszej gazetki o jego czynach, którym się z przejęciem i pracowitością krecią w ostatnich czasach oddał. Pracuje ta znienawidzona przez personal osóbka gorliwie, gdyż ostatniemi czasy więcej, niż dawniej, „strafzetli“ podpisuje, widać, że zmiana głowy w dyrekcyi naszej żadnego skutku nie wywarła i że figurka ta czuje się również bezpieczną i pewną gruntu pod rządami p. Festenburga, który zdaje się niczem i w niczem Wierzbickiego nie przewyższy.

Hula też Heinrich w najlepsze na wszystkie strony, tak w stacyi, jak i poza stacyą. Trzeba bowiem wiedzieć, że „strafzetle“ lecą na personal służbowy stacyjny i pociągowy jak z rogu obfitości, przeciw ktorym nie ma odwołania. Płynie też krwawo zapracowany grosz tych biedaków, lecz gdzie i na jaki cel — nie wiadomo! Wszak gdyby tą krwią i potem tych nędzarzy zlane guldeny razem gromadzono, musiałaby być już dziś pokaźna suma, licząc tylko przeciętnie, że co miesiąca kacyk wydrze najniewinniej tym ludziom 60 złr., nieraz i więcej! Taka jest działalność Heinricha w urzędzie; zaś poza stacyą walczy z żydami o swą posiadłość na majzlach, gdzie stawia parkany, które mu jakiś żydek rozwala. Biedaczysko, zgryziony i spracowany, jak ostatni polowy goniąc to od nowej swej kamieniczki do domu na majzle, gdzie ma grunt, krowy itd., to do owego parkanu, tu i ówdzie się irytując, wywiera całą swą wściekłość na personalu, podpisując „strafzetle“ o niebywałych kwotach. Nie koniec na tem. Trzeba również wiedzieć, że kacyk jest zwolennikiem ciemnoty, gdyż w czasie, gdy zakładano „Czytelnię“ w Stanisławowie, wszelkiemi machinacyami starał się to dzieło zniszczyć a nie mogąc tego w żaden sposób dokazać, zaczął się w inny sposób mścić. Założenie „Czytelni“ doszło do skutku i myślano, że zabiegi kacykowskie się skończyły, lecz gdzież tam. Otóż ni ztąd ni zowąd Heinrich poruczył zerwać napis, oznaczający ów lokal, który brzmiał „Czytelnia kolejowa“ jedynie pod tym szelmoskim pretekstem, że nie może być napisane „kolejowa“ tylko „kolejowych“, dodając sobie w myśli „lizuniów“. By nie wchodzić więcej w styczność z owym potworem, zmieniono napis, lecz nie zmieniono przekonań. Dłuższy czas istniała czytelnia i można było choć chwilę odetchnąć po pracy w jej lokalu, lecz wszechwładza i intryga kacyka pracować nie ustawała, aby instytucyę tę zgubić, lub przynajmniej odpowiednio do zmienionego napisu „kolejowych“ lizuniów zmienić! Stało się, jak Heinrich w zmienionym napisie przepowiedział, gdyż po ustąpieniu byłego prezesa wybrano oddanego Heinrichowi lizuna Sobolewskiego, pod którego rządami hulano i bawiono się do upadłego, co większa część dobrze myślących i owemu lizuniowi prezesowi nie dowierzających ludzi zaczęła opuszczać szeregi, które się wyłącznie z samych lizuniów i denuncyantów składały, a w której oni prawie rej wodzili! Ledwie dysząc istniała „Czytelnia“ pod rządami Sobolewskiego do pewnego czasu, aż w końcu upadła. Serce się kraje, idąc teraz kolejową uliczką, gdy w oknach pewnego szynku widzi się kawałek z zewnątrz wystającego szyldu i napis „Czytelnia“. Całe urządzenie tejże zbito do jednej stancyi, jak groch z kapustą, nie mając pieczy o to. To samo z biblioteką, z którą nikt nie wie, co się stało. Upadła zatem i nora lizuniów heinrichowskich, a prezes jej, który tak świetnie podany plan kacykowski wykonał, został odpowiednio wynagrodzony (a może i jeszcze lepiej nagrodzony zostanie), gdyż z młodego „zugsführera“ pociągów ciężarowych, mimo starszych, zaawansował do pociągów osobowych, lecz wskutek niezadowolenia starszych został ściągnięty, jeździ jednak za to po „szutrówkach“ jako wybrany. Cieszy się i zaciera teraz kacyk ręce z radości, iż nastała wymarzona dla niego ciemność, lecz jemu nie bardzo służąca, gdyż bojąc się, by w niej nie zbłądził, postarał się o psa, który go wodzi i w niczem od swego pana się nie różni.

KRONIKA.

„Kuryer Kolejowy“ i p. prokurator Wędkiewicz. „I święci straciliby cierpliwość, gdyby mieli do czynienia z p. Wędkiewiczem. Gorliwy ten c. k. prokurator państwa wziął sobie widocznie za zasadę, że przynajmniej kilka wierszy w każdym numerze naszego „Kuryera“ musi się poznać z jego czerwonym ołówkiem. W jego konfiskatach jest jeden tylko stały system: konfiskować to, co mu się nie podoba. Są tam wprawdzie w państwie, którego p. Wędkiewicz jest urzędnikiem, jakieś ustawy, określające to, co ma w pismach ulegać konfiskacie, — ale ustawy nie dla p. Wędkiewicza... P. prokurator posuwa swoją żądzę konfiskowania tak daleko, że konfiskuje nawet proste stwierdzenie faktów. Piszemy np. o procesie dawidowskim i konstatujemy tylko to, co nam rozprawa przyniosła, a więc, co słyszało dużo ludzi (bo rozprawa była jawna) i o czem można zupełnie swobodnie pisać: p. Wędkiewicz konfiskuje... Piszemy o ministrze Guttenbergu, że był kiedyś wojakiem i robimy czysto psychologiczne uwagi o jego charakterze, którebyśmy mogli jemu samemu w oczy powtórzyć: p. Wędkiewicz konfiskuje... A zawsze znajdzie się jakiś § 300 lub 302, lub jakikolwiek inny, który później w orzeczeniu sądowem wykazuje jasno, jak na dłoni (!), że p. Wędkiewicz musiał skonfiskować. I tak nieraz wprost zachodzimy w głowę, co zrobić z tym zawziętym przeciwnikiem drukowanego pisma? Znalazłaby się może i na niego rada, gdybyśmy żyli w państwie, gdzie ustawy rzeczywiście obowiązują urzędników, — ale w Austryi... Ot, nie możemy nawet ręczyć, czy p. Wędkiewicz nie skonfiskuje tych kilku naszych uwag, choć z drugiej strony możemy śmiało powiedzieć, że gdybyśmy o nim pisali w dziesięćkroć ostrzejszym tonie jeszcze-by było za łagodnie...

Katastrofa kolejowa w Galicyi. Dzień onegdajszy przyniósł drogą telegraficzną straszliwą wieść: W nocy z poniedziałku na wtorek, między godz. 1 a 2, przechodził pociąg osobowy przez most na torze między Turką a Kołomyją. W chwili kiedy wagony I i II klasy wstąpiły na most, most runął i 5 wagonów wraz z lokomotywą znalazły się w jednej chwili w wezbranej rzece. Dzięki tylko przytomności umysłu dwóch konduktorów, ocalały wagony III klasy. Dziewięć osób zginęło w falach, kilkanaście mniej lub więcej ranionych leży już obecnie w szpitalu. Między zabitymi znajduje się 3 robotników kolejowych. Wszystko to jednak nie maluje jeszcze dokładnie całej katastrofy: dopiero teraz wezwane pogotowie zajmuje się wydobywaniem zatopionych wagonów, a kto wie, ile jeszcze pod niemi znajdzie się trupów. Los biednych ofiar rzeczywiście straszliwy: jeden konduktor kolejowy miał się właśnie nazajutrz żenić, inna znów młoda para wybierała się w podróż poślubną... Ocaleni świadkowie opowiadają, że rozpaczliwym był widok, chcących ratować siebie i swoich: kto nie uległ wprost zmiażdżeniu, tonął w wzburzonych falach rzeki. — Cały wypadek był jakby osłoniony mgłą tajemnicy; dopiero komunikat kolejowy oznajmia, że przyczyną było oberwanie się chmury, wezbranie rzeki i podmulenie filarów mostowych. Niektóre pisma piszą już dzisiaj, że wina leży głównie na władzach kolejowych; my wolimy się wstrzymać od uwag, dopóki śledztwo (już zresztą wdrożone) sprawy nie wyjaśni.

Znowu ofiary! Mimo iż nastał nowy dyrektor, p. Festenburg, nic się nie zmieniło w Stanisławowie. Heinrich rządzi i karze po swojemu, a po dawnemu zbiera śmierć ofiary przeciążenia służbowego. W same Zielone święta urwała lokomotywa szybująca rękę Zezdzie, konduktorowi pomocniczemu na „placu“. W dniu 14 bm. zginął pod kołami pociągu na stacyi Wybranówka Leizor Bergman. Ładnie się zatem zapowiadają rządy nowo upieczonego dyrektora Festenburga. Zdaje się, że i pod jego dyrekcya będziemy mieli dość materyału do piętnowania, może nierównie więcej, jak dawniej.

Kolej półn. ces. Ferdynanda, której każdy akcyonaryusz z osobna i każdy dyrektor szczyci się wielką ludzkością, okazuje na każdym kroku rzeczywiście niezwykłe rozwinięcie tego szlachetnego uczucia. Oto znów świeży wypadek: w Przerowie odbyli kolejarze wycieczkę, po której zastanawiali się na poufnem zebraniu nad swem położeniem. Jakiś niepowołany uczestnik zadenuncyował dwóch towarzyszy, którzy przemawiali na zebraniu, a dyrekcya kolei półn. nie miała nic spieszniejszego, jak przenieść obu natychmiast „ze względów służbowych“. Jeden z nich służył przy kolei lat 10 i sprawował się tak, iż przez cały czas nie słyszał nawet najlżejszej nagany. Mimo to przeniosła go dyrekcya w niższym nawet charakterze, niż był w Przerowie, przez co odciągnęła mu z płacy 15 zlr. godzinowego; nadto chce mu koniecznie odebrać obszerniejsze mieszkanie, które zajmował jeszcze jego poprzednik i przeznaczyć mu ciasną izdebkę. Wszystko to ma świadczyć o wielkiej „ludzkości“ p. Jenelesa i jego kolegów! Wśród przerowskich towarzyszy fakt ten wywołał naturalnie skutek wręcz przeciwny, niż ten, jakiego sobie życzyła dyrekcya: kolejarze przerowscy są brutalnością dyrekcyi oburzeni do najwyższego stopnia, a to oburzenie będzie dla nich bodźcem do jak najsilniejszej organizacyi...

Poseł antysemicki — złodziejem, to już dla nas nic nowego. Wiemy nawet, że się nazywa Mittermayer, że połaszował jakieś rachuneczki i schował sobie niewiele, 9 złr., a swoją wolność zawdzięcza tylko szczęśliwemu przypadkowi, że sprawa już przedawniona. Ale obecnie wykazano mu to znowu dowodnie przed sądem. P. Mittermayer oskarżył mianowie, z polecenia swego opiekuna, dra Luegera, tow. Schumeiera o obrazę honoru, za to, że mu on właśnie zarzucał owe sprawki. Rozprawa sądowa skończyła się niedawno i sędzia uwolnił oskarżonego na podstawie, że dowód prawdy mu się udał, tj., że miał wszelką słuszność nazywania posła Mittermayera złodziejem. Czy szanowny poseł złoży wobec tego mandat? Pewnie nie; sprawa już przecie przedawniona, a towarzystwo, w którem zasiada, nie jest zbyt wybrednem... Piękny okaz „chrześciańskiego socyalisty“!..

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Franciszek Sulczewski.**